

AMPEREK

Nr 1/95

KWIECIEŃ

egz. bezpłatny

JESZCZE RAZ O KOCIARSTWIE W INTERNACIE

W grudniu opuściła nasz internat spora grupa wychowanków z klas maturalnych. Powodem ich wyrzucenia było wykorzystywanie młodszych kolegów. Spotkałem się z różnymi ocenami tego zjawiska bardzo zresztą skrajnymi. Pomyślałem więc, że najlepiej o zdanie w tej sprawie zapytać się samych pierwszoklasistów. Zapytałem moich rozmówców czy w ich mniemaniu osoby wydalone z internatu zasłużyły na taką karę, czy uważają ich postępowanie za karygodne?

— Nie czułbyś się dobrze nie czuł gdyby tobie to zrobili. To jest tradycja, ale oni przesadzili. Nie powinni tego robić choć tradycję trzeba podtrzymać. Oni też byli kotami, oni też byli gnębieni, ale nie w taki sposób.

— Na pewno bez powodu tego czegoś nie zrobili kotom. (...) Znam gościa co właśnie bryka, na pewno o to chodziło, że chcieli go uspokoić - to zależy jak tam było...

— Nie powinni wylecieć, powinni dostać naganę, ale nie od razu wylatywać. To jest już tradycja. Nie pracowali ciężko, tylko pastowali.

Jak widać kontrowersje dotyczyły nie tylko winy czy niewinności wydalonych, ale i surowości zastosowanej kary. Jak zatem powinni być ukarani?

— Na przykład prace społeczne, powinni zostać ukarani nie wyrzuceni. Najpierw powinni być ostrzeżeni, dopiero jakby się powtórzyło ewentualnie wyrzucić!

— Ciężkie prace społeczne: posprzątać internat, nosić pościele.

— Raz, jedna wpadka to nie powinna być kara.

— Na przykład żeby też komuś posprzątać, może popodlewac jakieś kwiatki?

Wiele osób ma pretensje do MRI, że nie zrobiło nic w tej sprawie.

— Powinna bronić tradycji.

— MRI powinno wyjaśnić, przeprowadzić jakieś śledztwo, bo niewiadomo bliżej co tam zaśzło, dlatego ich wyrzuciono.

— Powinna się za nich wstawić.

— Młodzieżowa Rada powinna współpracować z Radą Pedagogiczną Wychowawców.

Na szczęście w naszym internacie te sprawy nie zeszły aż tak daleko, aby trafić na salę sądową. Ku przestrodze muszę napisać o rozprawie, która odbyła się w Kowalewie k. Szubina. Oskarżonymi byli uczniowie tamtejszej szkoły, którzy fizycznie napastowali młodszych kolegów. Pod groźbą użycia siły wymuszali pieniądze. Wyrok w tej sprawie zapadł niedawno, wszyscy oskarżeni dostali jeden rok w zawieszeniu z dozorem kuratora sądowego na okres 5-ciu lat.

O odpowiedź w tej sprawie poprosiłem również opiekuna wychowanków z klas pierwszych - magistra Jerzego Konopińskiego.

AMPEREK : Gdy Pan był w naszym wieku, czy spotkał się z takim zjawiskiem?

JERZY KONOPIŃSKI : W takiej skali w jakiej to występuje obecnie, to nigdy. Zawsze były dobre tradycje otrzęsin (...)

Ale nigdy nie miało to aż tak dolegliwego wymiaru. Było to bardziej sympatyczne, nigdy takie masowe jak w chwili obecnej

A : Czyli jak Pan myśli, gdzie w tym zjawisku jest granica między dobrą zabawą, a nagannym zachowaniem?

J.K. : Granica jest dość jasno określona, bo zabawa kończy się tam gdzie naruszane są podstawowe prawa człowieka, bez względu na wiek na jego pozycję, a jednym z takich praw jest prawo do szacunku i godności..., jeżeli zachowanie godzi w godność osobistą narusza netykalność cielesną, powoduje dolegliwości natury psychicznej, no to w takiej sytuacji jest to przekroczenie tej linii. Ona wcale nie jest taka cienka, śliska i nieuchwytna. To jest granica jednoznaczna.

A : Czyli uważa Pan, że wychowankowie którzy opuścili nasz internat zostali słusznie ukarani?

J.K. : Z pewnością tak. Jeżeli wierzyć dowodom jakie zostały w tej sprawie zabrane. A dowodem były jednoznaczne, namacalne, bo były to oświadczenia pierwszaków, złożone na piśmie konfrontowane między nimi. Tak, że Rada Wych. Int. (...) miała materiał dostatecznie dobry żeby takie decyzje podjąć (...) nie była to kwestia pomyłki jednej osoby, która by mogła mieć jakieś niesprecyzowane informacje, mogłyby się kierować sentymentami, antypatiami (...), ponieważ podejmowało tą decyzję dziejeć osób (...) Także jeżeli nastąpiła pełna zgodność, a taka była w tym przypadku to myślę, że były to ukarania słuszne. Jakkolwiek dla mnie od początku dyskusyjny był zakres tychże kar i osoby których te kary dotknęły. Uważam, że nie w pełni była to sprawa do końca wyjaśniona.

A : Czy uważa Pan, że stosowanie takich kar

jest wychowawczo uzasadnione. Chodzi mi o to, czy nie powinno się stosować jakiejś gradacji kar, na razie jest tak, że wychowanek dostaje naganę albo zostaje wydalony z internatu.

J.K. : Gradacja została zachowana, bo przecież były tutaj kary od wydalenia (...) poprzez naganę z ostrzeżeniem wydalenia, naganę zwykłą, aż do zwrócenia uwagi ustnej. Dotyczyło to chociażby mieszkańców pokoju nr.8 na I piętrze, którzy nie zostali ukarani naganą, a przecież oni też uczestniczyli w tych sprawach, tylko w o wiele mniejszym zakresie. Druga sprawa to, że kara powinna z jednej strony być równoważnikiem czynu (...) oczywiście mieć wymiar wychowawczy i wydaje mi się, że ten wymiar pojawił się, bo zjawisko tego masowego wykorzystywania pierwszoklasistów od tego momentu, albo zanikło, albo zeszło do podziemia tak, że nie rzuca się w oczy.

A : Zrobiłem krótką sondę wśród pierwszoklasistów i przeważająca większość twierdziła, że zjawisko sprzątnięcia w pokojach maturalistów jest pewnego rodzaju tradycją, którą należy utrzymać. Nie sądzi Pan, że gdy taki wychowanek po 5-ciu latach staje się maturzystą, to na jego wychowanie przez rozdzielanie nagan i wydaleń, w tej mierze jest już trochę za późno?

J.K. : Tak z pewnością jest za późno, chociaż nie jest to wykluczone. Wcale nie jest powiedziane, że nie można maturzysty wychowywać, wychowuje się człowieka do samej śmierci (...)

A problem polega na tym, że kiedyś trzeba zacząć (...). Jeżeli pozwoliliby się na takie działania w odniesieniu do tych pierwszoklasistów, to rzeczywiście później oni stosowaliby prawo "Oko za oko, ząb za ząb" nie na maturzystę, który ich wykorzystywał (...), ale na tym kolejnym młodszym, słabszym którego można wykorzystać. Jeżeli oni będą mieli świadomość, że maturzystów nic nie chroniło przed odpowie-

